Rok XV. We Lwowie, dnia 17. maja 1907. Nr. 20.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Od Redakcyi.

Znaczna część szan. Prenumeratorów nie uiściła jeszcze przedpłaty za rok bieżący. Prosimy bardzo nie czekać na listy przypominające, bo rozsyłanie takich listów połączone jest ze stratą czasu i znacznymi stosunkowo kosztami.

Dochodzą nas skargi z niektórych miejscowości, że Gazeta nie przychodzi regularnie. Nie jest to naszą winą, ale prosimy upominać się na poczcie.

Kłopoty i klęski socyalizmu.

Coraz liczniej pojawiają się w ostatnich czasach oznaki, które świadczą o osłabieniu i upadku partyi socyalistycznej. Minęły już czasy, kiedy można się było obawiać, że ona obalić potrafi dzisiejszy porządek społeczny i w swoje ręce brutalne pochwyci władzę. Wszystkim jej usiłowaniom stawiają tamę niezwyciężoną: logika, tkwiąca w naturze rzeczy i właściwości natury ludzkiej. I tak fatalny jest dla socyalizmu najpierw rozwój gospodarczy państw europejskich i wzrost dobrobytu klas pracujących. Im wyższe są płace, uzyskane przez robotnika, tem mniejszą jest jego skłonność do walki z kapitałem, który mu przecież daje zarobek i zabezpiecza znośne warunki bytu. A dalej: nie trudno było roznamiętniać zgorzkniałe tłumy „wydziedziczonych", dopóki nie troszczyły się o nie rządy i parlamenty, dopóki im odmawiano praw obywatelskich; — od czasu jednak, jak dano robotnikom prawo wyborcze, jak uchwalono ustawy, zabezpieczające ich na starość i od wypadków, broniące ich przed wyzyskiem i krzywdą — od tego czasu tracą coraz bardziej swoją siłę przekonywającą frazesy o »upośledzonym, gnębionym i wszelkich praw pozbawionym proletaryacie«.

Całkiem też zawiodły i zawieść musiały nadzieje, które pokładali socyaliści we fakcie, że społeczeństwo europejskie demokratyzuje się coraz więcej. Socyalizm a demokracya — to rzeczy całkiem różne. Najlepszym dla socyalizmu terenem są państwa, w których robotnik świadomy już swojej godności ludzkiej i dążący do wolności, żyje jeszcze w poniżeniu, poddany rządom nierozumnym i despotycznym. Gdzie jednak zasada równości wszystkich wobec prawa weszła już w życie, gdzie niema już klas uprzywilejowanych, gdzie każdy może wznosić się coraz wyżej przez pracę i zapobiegliwość, jeżeli ma zdzolność i chce się kształcić, tam nie znajdują wiary daklamacye o nieszczęśliwym robotniku »skazanym na wieczną niewolę — jeżeli gwałtem nie zrzuci gniotącego go jarzma«. Znaną też jest powszechnie rzeczą, że w Szwajcaryi, Anglii i Ameryce sycyalizm najmniejsze zdobył sobie znaczenie.

Co więcej: postęp demokratyzacyi przyczynia się także w wysokim stopniu do rozbudzenia i spotęgowania patryotyzmu w najszerszych kołach. Socyalizm zaś nie ma z natury swojej nic wspólnego z miłością ojczyzny, ponieważ walka klasowa, jaką on prowadzi, nie da się pogodzić z dobrem ogółu, z interesami całego narodu. Jasną jest np. rzeczą, że interes naszego narodu domaga się, żeby nasi posłowie w Wiedniu, Petersburgu i Berlinie trzymali się razem i starali się zdobyć dla swojego kraju autonomię, że musimy się także bronić przeciw zakusom syonistów i Rusinów itp. — Socyaliści jednak nasi nie mogą w tem widzieć żadnej korzyści dla swego stronnictwa, którego interes każe im raczej łączyć się z proletaryatem żydowskim i »ukraińskim« i robotniczą »międzynarodówką«. Podobnie socyalizm francuski wyrzekłby się swojego ideału, gdyby zaczął działać dla dobra całego kraju, zamiast walczyć z Kościołem i klasami posiadającemi. Ale tymczasem przekonują go fakta, że potęga miłości ojczyzny jest od niego bez porównania silniejszą a postęp demokratyzacyi pomnaża z każdym rokiem' szereg jego przeciwników. To też pod wpływem ostatniej klęski wyborczej w Niemczech stał się i Bebel patryotą, to zn. zapewnia, że socyaliści gotowi są walczyć w obronie swojego kra-

ju, gdyby tego była potrzeba; we Francyi głosują »towarzysze« za budżetem wojskowym i potępiają agitacyę antypatryotyczną, a w Krakowie ogłasza p. Daszyński (p. »Głos Narodu« Nr. 194 z r. b.), że „socyaliści nie żądają rozbrojenia ludów, by słabszych rzucić na łup silniejszym, ale powszechnego uzbrojenia ludu by silny poczuciem przywiązania do ojczyzny mógł jej bronić z zapałem«.

To znaczy innemi słowy: socyaliści chcieliby rozbić dzisiejszy ustrój państwowy i uwolnić lud od ciężaru militaryzmu, dzisiejsze zaś armie zastąpić pospolitem ruszeniem. Kto jednak zna historyę i naturę ludzką, będzie wiedział, czego można się zwykle spodziewać od mas, nie wyćwiczonych należycie w robieniu bronią i nie przywykłych do karności wojskowej. Zresztą nie tak dawno pouczyła ludzkość komuna paryska, do czego są zdolne tłumy rozkiełzane a zbałamucone przez hasła socyalistyczne. Organ zaś p. Daszyńskiego nie wypiera się owych »bohaterów«; tak bowiem pisał »Naprzód« w 30 rocznicę »komuny« (w Nrze 75 z r. 1901): „W sercach robotników pamięć komuny żyje, otoczona czcią i uwielbieniem i obecnie w trzydziestą rocznicę jej wybuchu uświadomiony proletaryat wszystkich narodów składa hołd cieniom tych bohaterów, którzy za sprawę ludu pracującego krew swą przelewali na barykadach komuny« i t. d.

Nic dziwnego, że nie tylko katolicy i konserwatyści, ale i demokraci narodowi i postępowi i wogóle wszyscy, którzy nie życzą sobie takich porządków, jakie zapanowały w r. 1871 w Paryżu, odwracają się od socyalistów ze wstrętem. Działalność ich zaznaczyła się w ostatnich czasach i w Królestwie krwawemi głoskami. Wszędzie zresztą, gdzie im się udało znaczną część robotników pozyskać, dzieją się gwałty i rozboje, zwłaszcza przy okazyi coraz nowych strajków, które przynoszą całemu przemysłowi i samym robotnikom ogromne straty. Tak np. nie udały się w Budapeszcie wszystkie prawie strajki, wywołane w r. zeszłym i bieżącym przez socyalistów: metalowcy, młynarze, ceglarze, mularze przegrali wszyscy swoje walki z fabrykantami. Za to wynagrodziła ich „organizacya" podwyższeniem kwoty, którą składają tygodniowo na fundusz strajkowy! — W Niemczech wyłamały się stowarzyszenia zawodowe z pod wpływu polityków »partyi« i odrzuciły stanowczo projekt strajku powszechnego. W Krakowie nie udał się w ostatnich dniach strajk robotników, pracujących nad przełożeniem koryta Rudawy i wogóle zaznacza się tam bardzo wyraźnie upadek wpływu, jaki do niedawna wywierał p. Daszyński.

Ale największa klęska grozi obecnie socyalistom we Francyi, o której pisano już u nas mylnie, że dostała się zupełnie pod ich panowanie. Nic tam nie zyskali oni przez to, że należą do większości parlamentarnej i że dwóch »towarzyszy« (Briand i Viviani) mają w ministerstwie. Owszem nie bez przyczyny oświadcza się Guesde ze swoimi zwolennikami przeciw wszelkiej działalności parlamentarnej socyalistów. Jakąż bowiem korzyść może przynieść tej partyi udział w pracy pozytywnej? Jeżeli przedłożą wnioski, które dadzą się wprowadzić w życie i przyczynią się istotnie do poprawienia losu robotników, przekonają się ci dowodnie o dwóch prawdach, troskliwie przed nimi zakrywanych, że 1-e i inne stronnictwa parlamentarne są im życzliwe, że 2-e także w dzisiejszym porządku rzeczy mogą się spodziewać coraz lepszych warunków bytu, że więc nie potrzebują chwycić za broń rewolucyi. — Jeżeli zaś posłowie socyalistyczni poprzestawać będą na samej krytyce negatywnej, zarzucą im wyborcy słusznie zupełną bezpłodność ich rzekomej pracy. A nadto muszą przy wszelkich próbach jakiejś działalności dodatniej powstawać w łonie samej »partyi« różnice zdań, które osłabiają jej jedność, kiedy przeciwnie hasła nienawiści przeciw Kościołowi i klasom „uprzywilejowanym" skupiają jej szeregi pod jednym sztandarem.

To też i we Francyi znalazła się ona w położeniu fatalnem, odkąd zaczęła uczestniczyć w rządach i w ustawodawstwie. Jej ministrowie nie mogą nic zrobić dla urzeczywistnienia jej ideałów, konfiskata dóbr kościelnych nie przyniosła proletaryatowi żadnego zysku, bo nie rozdano ich pomiędzy robotników, — o podziale majątków prywatnych nie ma nawet mowy, — wszyscy zaś niezadowoleni ze swoich dochodów i wogóle z warunków swego bytu chcieliby wszelkimi środkami zmusić rząd i parlament do spełniania swych życzeń. Do „Związku ogólnego pracy", który już wstąpił na drogę rewolucyi, przyłączają się otwarcie nauczyciele ludowi i urzędnicy, żądający i dla siebie prawa do syndykatów i do urządzania strajków, na co jednak nawet ministerstwo radykalne pozwolić nie może.

Otóż socyalizm musiałby się zaprzeć samego siebie, gdyby wystąpił w obronie ładu i porządku w dzisiejszem państwie »burżoazyjnem«, — z drugiej zaś strony utracą posłowie tej partyi wszelki wpływ na masy robotnicze wraz z mandatami (które im przynoszą po 15 tys. franków rocznie), jeżeli zechcą się oprzeć prądowi anarchicznemu. Oddawna już objawiała się wśród proletaryuszy, zorganizowanych w syndykaty, niechęć do „parlamentaryaszów" i skłonność do „akcyi bezpośredniej" czyli do gwałtów rewolucyjnych, które w najwyższym stopniu zaniepokoiły mieszczaństwo, pragnące spokojnie pracować i zbierać kapitały. Jeszcze zaś większa ogarnęła trwoga pp. radykałów, kiedy nauczyciele i niżsi funkcyonaryusze państwowi stanęli po stronie anarchii, pragnąc przez to uzyskać takie podwyższenie płac, jakiego im żaden rząd ani parlament przyznać nie może.

Nastąpiła więc reakcya, która socyalizmowi zada niewątpliwie ciężkie bardzo ciosy. Clemenceau ujrzał się zniewolonym do użycia środków, jakimi posługują się rządy monarchiczne, do tłumienia rozruchów zapomocą wojska, do oddalania urzędników opornych itd. — posłowie zaś socyaliści znaleźli się między młotem a kowadłem: muszą oni bronić „prześladowanych obrońców wolności" i walczyć z dotychczasowymi sprzymierzeńcami swoimi, chociaż widzą jasno, że w walce tej nie odniosą zwycięstwa [1]).

[1]) Po długiej dyskusyi przyjęła Izba deputowanych 14 maja b. r. znaczną większością porządek dzienny, wyrażający zaufanie rządowi a potępiający dążenia socyalistów.

W każdym razie udało im się doprowadzić swój system do wyników tak niedorzecznych, że wszyscy patryoci muszą się przyłączyć do ich przeciwników. Gdyby dano urzędnikom prawo do strajku, mogłaby w każdej chwili stanąć cała machina administracyi państwowej, — gdyby wolno było strajkować nauczycielom, sprawiłoby to wprawdzie nieraz wielką przyjemność młodzieży szkolnej, ale nie przyczyniłoby się z pewnością do jej dobrego wychowania i wykształcenia. Takie żądania mogą przyspieszyć chwilę, w której Bracia szkolni, z Francyi wygnani, uzyskają pozwolenie powrotu.

P.

Piękność Ewangelii.

Kto przeczytał wiele ksiąg mądrych i pięknych, czyja dusza unosiła się nad niemi i płynęła z radością za myślą autora, kto poznał tę najczystszą, duchową rozkosz, jaką rodzi piękno, czyje serce płonęło wzniosłemi uczuciami, jednem słowem: kto myśli i czuje, niech weźmie do ręki jeszcze księgę Ewangelii. Kto widział wiele twarzy pięknych, aż ujrzał jedną, od której wzroku już mu więcej nie odwrócić, kto widział wiele świateł, ale blask słoneczny za wszystkie mu wystarczył, — takiemu podobny jest człowiek, czytający Ewangelię. Swoim olśniewającym blaskiem nadziemskiej piękności przewyższa ona wszystkie inne księgi, jak blask słoneczny wszystkie inne światła; wielkości i potędze uczuć, w tej księdze zawartych, żadne inne nie dorównują, wyżyny prostoty i równowagi duchowej tej księgi żadna inna nie jest sięgnąć w stanie. Cudowna to księga i treść jej niezbadana.

I.

Czytałem wiele ksiąg nad których pięknością dusza z podziwu drętwiała i w niemym zachwycie wybiegała w krainy niebieskie, bo radości wypowiedzieć nie zdołała, ale piękniejszej nad Ewangelię nie znalazłem. Znać zaraz, że treść jej dyktował Ten, który jest Pięknością samą. Najpiękniejszą księgą poetyczną jest Ewangelia, tak można powiedzieć w szerszem tego słowa znaczeniu. Bo oto, gdy ją otworzysz, a oczyma swej duszy ujrzysz te przepiękne jeziora i morza i rzeki z zwierciadłami wód błękitnych, odbijających w sobie palmy nadbrzeżne lub cudowne blaski otworzonego nieba, owo morze raz spokojne, to znowu wzburzone i spienione rozszalałym wiatrem, to znowu pustynie bezbrzeżne z ich groźną tajemnicą, to znowu dalekie pola, pokryte falującem zbożem, gotowem do żniwa, to znowu łąki z pięknemi liliami, strojniej odzianemi niż Salomon we wszystkiej swej chwale, gdy dalej usłyszysz jakby dolatujące cię z tej księgi śpiewy ptaków niebieskich, co nie sieją ani orzą, ani zbierają do gumien, a żyją swobodnie i szczęśliwe, to wtenczas mimowoli doznasz rozkosznego dreszczu a dusza twoja stanie zdumiona przed cudownem pięknem. I chciałbyś zapewne wstąpić z bohaterami tej księgi na wyniosłe wzgórze i tam modlić się żarliwie, by i na ciebie wionęły też przelotne wiatry i byś ujrzał przemienienia niebieskie. Zstąp też niżej, a znajdziesz rozległe jeziora, a nad ich brzegami rybaków jako ptaki leśne prostych, jak obnażonemi rękoma wyciągają sieci lub je wpuszczają w wód głębiny, oczekując obfitego ryb połowu, a duszę ich znajdziesz zapatrzoną w szczęśliwą przyszłość mesyańską — niespokojną i wyczekującą. To znowu ich ujrzysz przy blasku jutrzenki porannej, gdy już całą noc napróżno łowili i patrzą zadumani na wybrzeże, czy w brzasku porannym nie dostrzegą swego Pana. To znowu walczą ostatkami sił z burzą i przeciwnym wiatrem, a na widok mocy Bożej padają korni na kolana.

A przypatrz się obrazom tej księgi. Wieje z nich świeżość i wdzięk poetyczny, dokładność, połączona z nieporównaną swobodą i wiecznie kwitnącą młodością. Co — pytam się — powiedzieć o tych przepięknych przypowieściach? Czyje pióro odmalowało piękniej owo miasto, osadzone na górze, aby jego światłość świeciła przed ludźmi, owego siewcę, który wyszedł siać nasienie swoje i jego troskę na widok kąkolu w pszenicy, to znowu ów drogocenny skarb w roli ukryty, to perłę z radością znalezioną, kto odmalował piękniej pasterza z jego troską i czułością serca, co bierze owcę znalezioną na ramiona i niesie uradowany do owczarni? Albo czy nie ujmuje nas to kipiące przed nami życie, jakie widzimy na uczcie sprawionej przez wielkiego króla? Kto lepiej odmalował wyniosłego pyszałka a z drugiej strony grzesznego celnika, korzącego się w prochu przed obliczem Pańską? W jakiej księdze — okażcie — dobroć i miłosierdzie ojca wystąpiło z taką siłą plastyczną a czarodziejską, że łzy nam z oczu wyciska? Tak, gdy patrzę na wszystkie obrazy, zawarte w tej cudownej księdze, to nie waham się powiedzieć, że to księga, w której jaśnieje piękno żadną nie zamącone skazą.

Lecz może imponuje ci bardziej piękno w szacie żywiołowej i groźnej? I to w księdze tej odnajdziesz. Ujrzysz tam wzburzone siłą wiatrów morza i ognie błyskawic, ukazujące się na wschodzie a gasnące na zachodzie, ujrzysz tam poruszone moce niebieskie, padające gwiazdy, gasnące słońca, ujrzysz zagładę wielkich miast, usłyszysz płacz narodów i narzekanie pokoleń i okrzyki przerażenia: »góry padnijcie na nas, przykryjcie nas!«

II.

Nie tylko obrazy, ale i uczucia, wyrażone w tej księdze, przemówią do twojej duszy głosem donośnym. Bo oto wypowiadają tam najrozmaitsze uczucia ludzie różnego wieku, stanu i usposobienia. Cieszy się tam dziecię, ujmujące twe serce wdziękiem swojej niewinności i gołębiej prostoty. Przemawia młodzieniec szukając nowej drogi życia. Tu czerpie wody niewiasta Samarytanka i podaje do picia Prorokowi, a dusza jej drga uczuciami wstydu, uwielbienia, radości i nadziei. Tam znowu podnosi głos niewiasta, błogosławiąc Matce i Synowi. Gdzieindziej znowu ujrzysz rzesze pełne entuzyazmu i nadziei a z drugiej strony serca suche i kamienne, uczonych kapłanów i doktorów, które nie drgną ani razu, chyba uczuciami nienawiści wściekłej i nie posuną się ani na krok poza formalistykę i zimne wyrachowanie. Cóż mówić dopiero o uczuciach wdzięczności, jakie odbiły się na białych kartach tej księgi natchnionej? Wołają tam nieszczęśliwi, trądem okryci lub inną chorobą dotknięci

albo załamujący ręce na widok umarłych osób ukochanych, wołają donośnie z głębi duszy: »Synu Dawidów, zmiłuj się nad nami«! wołają z płaczem i boleścią, a wnet, uleczeni i uszczęśliwieni ręką cudowną — padają na kolana, na twarz się rzucają, bo słów nie znajdują na wyrażenie niezmiernej wdzięczności. Którąż księga pociąga bardziej różnorodnością swych uczuć? Żadna. Ta jest najbogatsza i ze wszystkich najpiękniejsza.

(Dok. nast).

X. Józef Mazurek.

Liturgia słowiańska w Chorwacyi.

Wobec często omawianej dziś kwestyi obrządku słowiańskiego, narodowego, w Chorwacyi i rozbudzonej żywo chęci wielu Chorwatów wprowadzenia tego obrządku na powrót do Kościoła, nie od rzeczy może będzie przedstawić historycznie przebieg tej sprawy od czasów najdawniejszych. Mało z nas zna choć w głównych zarysach dążenia południowych naszych pobratymców o uzyskanie liturgii narodowej, a dążenia te były połączone nawet z przelewem krwi i zniaważeniem duchowieństwa. W przedstawieniu tych walk o liturgię narodową przytaczam tylko fakty, wstrzymując się od wszelkich uwag osobistych, aby czytelnik mógł sobie sam wyrobić sąd objektywny o powyższej sprawie.

Aby zrozumieć powód i przyczynę poniżej wspomnianych faktów, trzeba zawsze pamiętać, że u Chorwatów z obrządkiem słowiańskim łączyła się zawsze sprawa narodowa. Jak zobaczymy, nie chodziło nigdy o dogmaty kościelne, lecz o sprawę narodową, bo czy przeciwnikami liturgii słowiańskiej byli biskupi niemieccy, czyto włoscy, zawsze Chorwaci patrzeli na nich ze stanowiska narodowego jako na wrogów i posądzali ich, czasem może nie bez powodu, o chęć jużto germanizowania jużto italizowania zwłaszcza nadbrzeżnej Dalmacyi. Dlatego też każde ograniczenie liturgii słowiańskiej uważali za pokrzywdzenie narodowe i głęboko, może za głęboko je odczuwali.

Liturgia słowiańska dostała się do Chorwacyi z przybyciem uczniów apostołów słowiańskich, św. Cyryla i Metodego. Jak wiadomo, po upadku państwa wielkomorawskiego do którego należała i Panonia w w. IX, uczniowie apostołów rozbiegli się na wszystkie strony; znaczna ich liczba schroniła się do Chorwacyi, gdzie zostali gościnnie przyjęci. Praca ich misyonarska objęła teraz Chorwacyę, a ponieważ język, którego używali, był wszystkim zrozumiały, dlatego liturgia słowiańska krzewiła się bujnie, znajdując licznych zwolenników. Liczba ich wzmogła się nawet do tego stopnia, że aby się uwolnić z pod juryzdykcyi biskupa łacińskiego solunskiego (Soluna pod Spljetem), którego władza rozciągała się wówczas na Dalmacyę i całą Chorwacyę, założyli w r. 880 za pozwoleniem papieża słowiańską stolicę biskupią w Ninie (Nona około Zadru). Ten wielki postęp liturgii słowiańskiej zaniepokoił księży łacińskich; spowodowali więc papieża Jana X., że w r. 924 zakazał szerzenia wiary w obrządku słowiań skim. Chorwaci uczuli się tym zakazem papieża żywo dotknięci, a słowiański biskup solunski stanął w obronie swej liturgii. Wyniknął stąd spór między nim a biskupem spljetskim, który na soborze w Spljecie (Spalatto), w tymże roku odbytym rozstrzygnięto na niekorzyść Słowian, pomimo że na nim był obecny król chorwacki Tomisław i najznakomitsi panowie chorwaccy. Postanowiono mianowicie, że arcybiskup spljetski my być głową kościoła w Chorwacyi a język słowiański jest wykluczony z kościoła. Mogą się nim posługiwać tylko zakonnicy i niższe duchowieństwo. Żaden biskup nie ma pozwolić, aby w jego kościele odprawiano mszę po słowiańsku; można zrobić wyjątek tylko wtenczas, gdyby w danej okolicy zabrakło księży łacińskich, ale i to dopiero za osobnem pozwoleniem papieskiem. Biskup zaś ninski ma być podległy arcybiskupowi spljetskiemu. Ówczesny biskup ninski, Grzegorz Dobre, rodzony Chorwat z Zadru stanął gorliwie w obronie zagrożonej liturgii słowiańskiej i własnego stanowiska. Na jego też przedstawienia we Watykanie papież nie potwierdził ostatniego postanowienia soboru, t. j. aby biskup ninski podlegał arcybiskupowi spljetskiemu. Pomimo tego uzyskało duchowieństwo łacińskie bardzo wiele, bo stawiło tamę rozszerzaniu się liturgii słowiańskiej. Wiedziało jednak dobrze, że ona nie zaginie, dopóki istnieje biskupstwo solińskie, bo biskup chorwacki zawsze jej będzie dawał przytułek, co zresztą było nawet i jego obowiązkiem jako biskupa słowiańskiego. Zwołano więc w 927—928 drugi sobór do Spljetu. Celem jego było zniszczyć liturgię słowiańską. Żeby jej zadać cios śmiertelny, zniesiono biskupstwo nińskie, rzekomo z tego powodu, że ono nie sięga najdawniejszych czasów kościoła, a na jego miejsce ustanowiono inne w Skutari, a więc w miejscu, skąd wpływ na Słowian był prawie niemożliwy. Arcybiskup zaś spljetski ma być odtąd jedyną głową kościoła chorwackiego. Służba słowiańska w kościele miała być całkiem zniesiona.

Z wyjątkiem ostatniego szczegółu papież Leon VI potwierdził wszystkie postanowienia soboru. Nie weszły one jednak w życie, bo później spotykamy ciągle biskupów nińskich, a liturgia słowiańska pozostała nadal. Wprawdzie na pewien czas został jej rozwój zatamowany, ale niedługo potem wzmogła się tak, że w połowie XI w. duchowieństwo łacińskie uznało ją za niebezpieczną dla siebie i czuło się zobowiązane przeciw niej znowu wystąpić. Zwołano więc znowu w r. 1059 trzeci sobór do Spljetu, który potwierdził wszystkie rozporządzenia z r. 928 i dodał, że liturgia słowiańska ma się całkiem znieść (a więc istniała!). Postanowiono dalej, że żaden Chorwat nie może otrzymać święceń kapłańskich, jeżeli nie będzie umiał po łacinie; nie wolno także księżom nosić brody, ci zaś. którzy się do tego nie zastosują, podpadają przepisom kanonicznym i mają być surowo karani. Przepis ten był skierowany przeciw księżom słowiańskim noszącym brody, których chciano zgnieść i wyplenić.

Surowe to postępowanie wzburzyło Chorwatów niezmiernie; podnieśli bunt przeciw wyrokom soboru; wysłano nawet delegatów do papieża z prośbą, aby nie potwierdzał uchwał soboru, a gdy papież nie przystał na to żądanie, powstał lud, chwycił za broń zabijał, łacinników i znieważył nawet biskupa na wyspie Krk (Veglia). Biskup zaś niński (słowiański) rozesłał po kraju swych księży, aby liturgię odprawiali po słowiańsku. Na to wysłał papież Aleksander II. w. r. 1061 swego delegata do Chorwacyi, który ogłosił, że papież uchwały soboru potwierdził i który kazał biskupa chorwackiego jako głównego buntownika uwięzić. Opór ludu miał jednak ten skutek, że pierwotne uchwały złagodzono. Wymagano już tylko, aby księża słowiańscy tylko tyle umieli

po łacinie, aby od biedy rozumieli pismo święte i liturgię łacińską, czyli innemi słowy, że liturgia słowiańska została dozwolona i nadal. Jednakże jeden ważny czyn spełnił Kościół, że przez surowe swoje uchwały oczyścił liturgię słowiańską od naleciałości kościoła wschodniego, które wkradać poczęły się w Chorwacyi do liturgii kościoła zachodniego. Odtąd, t. j. od połowy w. XI odprawiano mszę św., czyto w języku słowiańskim, czy w łacińskim, tylko według obrządku rzymskiego.

Gdy na stolicy papieskiej zasiadł wielki Grzegorz VII. (1072—1085), który, jak wiadomo, chciał między innemi zrobić Kościół jednolitym, zwrócił swą uwagę i na Chorwacyę i chciał zaprowadzić jednę tylko liturgię łacińską, ale i jemu za miar się nie udał, bo duchowieństwo chorwackie oparło się temu stanowczo i wyszło z walki zwycięsko. Warto także nadmienić, że stolica papieska nie ogłosiła nigdy Chorwatów odszczepieńcami, nawet taki Grzegórz VII, choć się ciągle opierali i uchwałom soborów w Spljecie i rozkazom papieskim. Kościół postąpił w tym względzie bardzo rozsądnie, bo przywiązanie Chorwatów do liturgii słowiańskiej było zbyt silne, tak że dalsze ich jątrzenie mogło ich popchnąć do przyjęcia wyznania wschodniego. Cierpiano więc liturgię i język słowiański w kościele, choć urzędownie niby nie były dozwolone. Miało i to z czasem nastąpić. Kiedy na stolicy papieskiej zasiadał Inocenty IV, pozwolił r. 1248 na prośbę biskupa seńskiego Filipa, aby używano książek słowiańskich w kościele w tych miejscach, gdzie się ich dotąd używało; podobnie pozwolił r. 1252 biskupowi na wyspie Krk na wprowadzenie słowiańskich ksiąg liturgicznych do kościoła. Jest to pierwszy wypadek, że po przeszło trzechsetletniej walce pozwala się u r z ę d o w o Chorwatom na liturgię słowiańską. Był to krok bardzo polityczny ze strony Inocentego IV. Szerzyła się bardzo sekta Bogomilców. Powstała ona w Syryi jako odcień Paulicyanów, przeszła do Bułgaryi, gdzie sie zakorzeniła, do Serbii i do Chorwacyi. W w. XIII. miała wielu zwolenników w Dalmacyi i Chorwacyi. W Bośni Bogomilcy urządzili nawet kościół narodowy. I właśnie ten kościół n a r o d o w y bogomilski mógł się stać niebezpiecznym dla Dalmacyi i Chorwacyi. Dlatego też postąpił papież Inocenty bardzo roztropnie, pozwalając na liturgię słowiańską, przez to połączył tem silniej lud chorwacki z kościołem rzymskim.

Teraz też rozwija się swobodnie liturgia słowiańska. Rośnie i rozszerza się tak szybko, że w w. XV. ogarnia całą Dalmacyę i wielką część Chorwacyi. Najlepszym tego dowodem jest ówczesna chorwacka literatura kościelna, głagolicka, tak zwana od głagolicy. Dla mniej obeznanych z tą sprawą dodaję, że głagolica jest to pismo wynalezione przez św. Konstantego (Cyryla), dla wyrażenia niem dyalektu słowiańskiego, w którym uczył wiernych i tłumaczył księgi święte. Dyalektem tym był dyalekt macedońsko bułgarski, zwany także mniej odpowiednio panońsko-słowieńskim lub cerkiewno-słowiańskim. Pismo to przynieśli uczniowie Apostołów słowiańskich do Chorwacyi, gdzie wyrobiło nawet swój własny charakter lokalny, ostrokątny, zwany chorwackim w przeciwieństwie do głagolicy bułgarskiej, zaokrąglonej. Pisma tego używano i do potrzeb świeckich i kościelnych. Literackie pomniki świeckie pomijam, bo nas mniej obchodzą; wymienię za to kilka dzieł kościelnych. I tak mamy głagolicą pisane m s z a ł y. Najstarszy z nich, jaki się dochował do naszych czasów, pochodzi z r. 1368; należał do księcia Krbawskiego Nowaka, rycerza króla węgierskiego; znajduje się obecnie w cesarskiej bibliotece we Wiedniu. Drugi mszał z przed r. 1387 znajduje się w bibliotece Propagandy w Rzymie. Trzeci, bardzo ładnie pisany, z r. 1409 był przeznaczony dla wojewody Hrwoja; znajduje się obecnie w Konstantynopolu.

Innym rodzajem literatury kościelnej są c z a s o s l o w c e czyli brewiarze, których zachowało się kilka. Najstarszy dosięga roku 1359, pisany jest przez dyjakona Kirina ze Senia a przechowuje się w bibliotece księcia Lobkowitza w Pradze. Biblioteka Propagandy posiada także taki chorwacki brewiarz glagolicki z r. 1389, biblioteka cesarska we Wiedniu ma jeden egzemplarz z r. 1396, na wyspie Krk (Veglia) znajduje się 5 egzemplarzy z w. XIV i XV. Późniejszych jest więcej, nie chcę jednak nudzić czytelników ich wyliczaniem.

(Dok. nast.).

Dr. I. Leciejewski.

Kronika Kościelna.

Austrya Wybory. W chwili, gdy te słowa piszemy, całkowity wynik wyborów tak w monarchii, jak i w naszym kraju, nie jest nam jeszcze znany. To też wstrzymujemy się na razie ze sądem naszym tak o wyborach samych, jak o towarzyszących im okolicznościach, nie zawsze i nie wszędzie pocieszających. Pewnem jest tylko, że we wielu okręgach przyjść musi do wyborów ściślejszych, a w naszym kraju widoczny jest wzrost radykalizmu antinarodowego lub klasowego, co chyba nie wyjdzie reprezentacyi naszej na korzyść a może być dla niej prawdziwą klęską. O ile sądzić można z dotychczasowych niekompletnych wiadomości z innych krajów koronnych, pewną jest klęska Młodoczechów, przelicytowanych przez socyalistów lub radykalnych agraryuszy, — i wynik pomyślny wyborów we Wiedniu, gdzie wybrano 20 chrześć. socyalnych a 8 socyalistów — prócz tego odbędzie się tam kilka wyborów ściślejszych. Potężna dotąd zwłaszcza w Wiedniu partya liberalna, zyskała dotychczas w okręgach miejskich stolicy jeden jedyny mandat. Natomiast Austrya Wyższa wybrała wyłącznie prawie konserwatystów. Wogóle, jak dotychczas, najlepsze widoki mają katolicy niemieccy, którzy będą mieli przynajmniej 100 posłów i — socyaliści [1]) Ilu ich w naszym kraju przejdzie, na razie nie wiadomo; nie dziwilibyśmy się jednak, gdyby i tu dzięki naszej niedbałości i naszym błędom zdobyli kilka okręgów. Tragiczne dzieje nasze nie wiele nas nauczyły, skoro w tak ważnej chwili nie możemy się zdobyć na tak konieczną jedność narodową. Lwów naprzykład daje pod tym względem materyał do nader smutnych refleksyi.

W przyszłym parlamencie reformy agrarne i społeczne wysuną się na plan pierwszy. Brak więc liczebnie silnego i wewnętrznie skonsolidowanego Koła może fatalnie odbić się na najwyższych interesach naszego kraju. Dodajmy wejście wielkiego grona posłów ruskich, nie związanych wprawdzie żadnym pozytywnym programem, ale na wskróś przejętych nienawiścią do wszystkiego, co polskie, a będziemy mieli horoskop wcale niewesoły. Oby przewidywania nasze okazały się płonnemi.

---

[1]) Por. jednak art. p. n. „Kłopoty i klęski socyalizmu" Przyp. Red.

Zabór rosyjski. Projekt autonomii. Widoki.

Posłowie nasi w Petersburgu wnieśli do Dumy projekt autonomii, który w kraju spotkał się z uznaniem Natomiast w sferach rządowych wywołał ogromną burzę, a nawet w kołach Polakom życzliwych dość chłodne lub wprost nieprzychylne znalazł przyjęcie. Obecnie jednak w tych kołach przeważa prąd przychylniejszy, a powód zmiany zapatrywań na tę dla nas żywotną sprawę w kołach szczególnie Kadetów, dało głosowanie nad kontynentem rekrutów, w którem Polacy odegrali ważną, bo decydującą rolę. Walka o tę autonomię to praca żmudna i długa, ale nie beznadziejna Jak się obecnie okazuje, m i s y a W ł a d i m i r o w a w Rzymie najzupełniej nie dopisała. Nie chciano tam ponoś nawet słyszeć o interpretacyi, nadanej samowolnie przez rząd rosyjski rozporządzeniu kardynała Sekretarza Stanu o języku rosyjskim w nabożeństwie dodatkowem.

Podaliśmy niedawno statystykę nawróceń na katolicyzm z r. 1906. Ruch ten bynajmniej nie ustaje: bo oto Arcyb. prawosławny wołyński doniósł synodowi, że w części północnej gub. wołyńskiej włościanie w ostatnich czasach tłumnie przechodzą z prawosławia na katolicyzm. Majora his videbunt; tak przynajmniej twierdzą ludzie, znający tamtejsze stosunki. Nie pomoże już tu żadna rządowa represya. Ruch ten wzmaga się z elementarną niejako siłą.

W Czarncy święcono niedawno przy licznym udziale delegacyi z różnych stron kraju i przedstawicieli wszystkich stanów, wspaniałą uroczystość odsłonięcia pomnika Stefana Czarnieckiego, tego bohatera iście chrześcijańskiego. Przebieg uroczystości był nader podniosły. Odczytano listy wszystkich prawie biskupów polskich; prawdziwy entuzyazm wywołał list Sienkiewicza, wielbiący bohatera naszego nie tylko za odniesione w wojnach z nieprzyjacielem zwycięstwa, ale głównie za to, iż „zostawił on dla nas niezapomnianą naukę, że na ratunek ojczyzny nigdy nie jest zapóźno i że z upadku zawsze się podnieść można. Inne dziś czasy i nie orężem, ale pracą, nauką i oświatą ludu dobijać się trzeba i rąk opuszczać nie wolno. Aby jednak zwyciężyć, aby wiek niedoli w wiek błogiej pomyślności przemienić, trzeba tak wierzyć w boską i dziejową sprawiedliwość, taką mieć nadzieję lepszej przyszłości i tak kochać ojczyznę, jak wierzył, ufał i kochał Stefan Czarniecki.

To jego spuścizna — to testament, który narodowi swemu zostawił“.

Zabór pruski. Jeszcze o organizacyi Centrum w zaborze pruskim. Ksiądz kandydatem liberalnym. Harnack a autentyczność Dziejów Apostolskich.

Pisaliśmy swego czasu o zamiarze Centrum zorganizowania katolików niemieckich w zaborze pruskim w duchu stronnictwa ze względu na to, iż dotychczasowi przewódcy katolików tamtejszych, prawie wyłącznie urzędnicy, okazali się szczególnie w ostatnich wyborach szczerymy hakatystami, kompromitując w ten sposób sprawę katolicką, której niby służyć mieli. Obecnie kiedy zamiar dojrzał i zabrano się do pracy, można się przekonać, jak dalece rzecz ta ze stanowiska Centrum i jego interesów była konieczną. Zamiar ten bowiem wywołał prawdziwą burzę i panikę w łonie dotychczasowych opiekunów katolików niemieckich w Poznańskiem a urzędowy organ tychże „Katholische Rundschau“, wychodzący w Poznaniu i subwencyonowany przez rząd pruski, zaklina Centrum na wszystkie świętości, by swego zamiaru zaniechało, twierdząc ze szczególną logiką, iż właśnie urzędnicy katolicy mogą ocenić interesy katolików na kresach wschodnich i skutecznie je poprowadzić. Panika ta i groźby, pod adresem Centrum wystosowane, to chyba najlepszy dowód pożyteczności organizacyi centrowej w zaborze, która, jak donosi „Kölnische Volkszeitung“, opierać się będzie na niemieckich kupcach i przemysłowcach z wykluczeniem zupełnem urzędników, jako od rządu zbyt zależnych.

Unikatem swego rodzaju jest proboszcz bawarski Gradinger, kandydujący z ramienia partyi liberalnej do sejmu, w którym zobowiązał się być tej partyi hospitantem. Fakt ten wywołał w Niemczech sensacyę i spowodował list biskupa bamberskiego do Gradingera, w którym w sposób delikatny i prawdziwie ojcowski stara się przekonać owego proboszcza, iż ze stanowiska katolickiego nie można pojąć przynależności kapłana katolickiego do partyi liberalnej, choćby tylko jako hospitanta. — Ale dziwny ten proboszcz nie daje za wygraną i podtrzymuje swą kandydaturę. Dziwniejszem jeszcze jest zachowanie się prasy liberalnej wobec listu biskupa. Ten sam biskup był niedawno przedmiotem pochwał owacyjnych ze strony tej właśnie prasy, kiedy niedawno w liście zganił kompromis Centrum z socyalistami w niektórych okręgach w czasie wyborów do parlamentu. Obecnie zdaniem tej prasy biskup przekroczył swą kompetencyę, mieszając się do sprawy czysto politycznej.

Hyperkrytycyzm niektórych uczonych katolickich, nie zatrzymujących się w swej robocie destrukcyjnej nawet przed „Dziejami Apostolskiemi“ zawstydził Harnack, który na posiedzeniu oddziału filozoficzno-historycznego berlińskiej akademii umiejętności dowodził z wielkim aparatem naukowym, iż właśnie ta księga N. Testamentu ma wszelkie cechy autentyczności. Licytowanie in plus krytycyzmu, które tak ostro zganił niedawno Ojciec św., okazuje się i ze względów czysto naukowych niedorzecznością.

Włochy. Rzekomy zamiar wywołania Soboru powszechnego. Walka z masoneryą.

Rozpowszechniana przez niektóre dzienniki katolickie wiadomość, jakoby Ojciec św. zamierzał w r. 1913 zwołać sobór powszechny do Watykanu, rzekomo w celu zakończenia soboru Watykańskiego, wypadkami roku 1870 przerwanego, okazuje się pozbawioną podstawy i jest w Rzymie dementowaną. Część dogmatyczna ostatniego soboru została zupełnie wyczerpaną a przedłożenia natury dyscyplinarnej nie są tego rodzaju, by aż zwołania soboru wymagały. Stopniowo wprowadzi je w wykonanie sam Ojciec św.

Rząd włoski zamierza na seryo zabrać się do masoneryi, do której także wielka część wyższych oficerów ma należeć, co ze stanowiska nawet dyscypliny wojskowej okazuje się zgubnem. Wydano ze strony ministerstwa zarządzenia w tym względzie, co razem z faktem owacyjnego przyjęcia nowego kardynała i biskupa w Lucce Lorenzellego, w którem z polecenia rządu władze tamtejsze i wojskowość wybitny wzięły udział, — wywołało burzę w parlamencie, w którym zarzucono rządowi płaszczenie się przed Watykanem i t. p. Rząd nieśmiało się tłumaczył, wykręcał, ale ostatecznie pozostał na swem stanowisku dość dla Kościoła przychylnem.

Belgia. Nowy gabinet.

Przyszedł nareszcie do skutku nowy gabinet, złożony z wybitnych działaczy społecznych demokratycznego skrzydła katolików belgijskich. Nieprzyjaciele rządów katolickich spodziewali się niezgody między katolikami, rozwiązania parlamentu i nowych może dla siebie korzystnych wyborów. Tymczasem, jak się okazuje, partya konserwatywna zamierza bezwarunkowo popierać nowy rząd i w ten sposób unicestwić nadzieję nieprzyjaciół katolicyzmu chciwych władzy, którejby po swojemu nadużywali. *Ks. J.*

Bibliografia.

Nagrody Barczewskiego.

O dorocznych nagrodach, z fundacyi Barczewskiego, przyznanych d. 7. maja b. r. na uroczystem posiedzeniu Akademii Umiejętności, ogłoszono obszerniejsze sprawozdanie. Podajemy je w całości.

Nagroda za pracę historyczną.

Wśród dorobku piśmienniczego za r. 1906 wyróżniały się już to obfitością treści, już to nakładem pracy albo wreszcie talentem przedstawienia, następujące książki: Majera Bałabana: „Żydzi lwowscy na przełomie XVI i XVII wieku". Prof. Brucknera: „Dzieje języka polskiego". Ignacego Chrzanowskiego: „Marcin Bielski". Antoniego Potockiego: »Grottger« X. Ignacego Warmińskiego: »Andrzej Samuel i Jan Seklucyan«. O. Stanisława Załęskiego: »Jezuici w Polsce«, tom V.

Książka Majera Bałabana, oznaczona pierwszą nagrodą na konkursie imienia Leopolda Wawelberga przez Wydział filozoficzny Uniwersytetu lwowskiego, jest wyborną monografią o Żydach lwowskich; praca oparta przeważnie na źródłach archiwalnych i rękopiśmiennych rzuca obfite światło na ten zbyt mało znany przedmiot Gdybyśmy posiadali podobne monografie o Żydach innych miast polskich, to ich stanowisko w naszem społeczeństwie stałoby się dopiero zrozumiałem. Usterką pracy jest to, że autor nie poruszył we wstępie początków osiedlenia Żydów w Polsce i że nie dał swej książce dosyć szerokiego podkładu porównawczego.

Prof. Bruckner, pisząc swe dzieje języka polskiego, zamierzył przedstawić jego rozwój od najdawniejszej dostępnej fazy aż do dzisiejszego stanu, trzymając się pomników dochowanych, przedstawiając zmiany, jakie zaszły, nie pytając o czynniki, które te zmiany wywołały; ograniczył się też prawie wyłącznie do języka literackiego. W tym zakresie wykonał autor zadanie swoje świetnie, dał ogółowi polskiemu pierwszą temu przedmiotowi poświęconą pracę popularną, obejmującą dzieje najważniejszych objawów w dziedzinie fonetyki, fleksyi, słowotwórstwa i składni, a napisaną tak przystępnie, że nawet średnio wykształcony czytelnik, z wyjątkiem może kilku ustępów o zmianach dźwiękowych, wszystkie jego wywody z pewnością zrozumie i przyswoi sobie z wielką łatwością. To jest pracy zaletą i zasługą.

Książka p. Antoniego Potockiego jest pierwszą większą monografią o Grottgerze, a raczej próbą monografii, w której najważniejsze zagadnienia są wprawdzie w części poruszone, lecz nie rozwiązane dostateteczne. Język płynny jest wielką ozdobą dzieła; na podniesienie zaszczytne zasługują także illustracye, wyborne wykonane, które nam przedstawiają bogaty szereg znanych lub zupełnie nieznanych prac wielkiego mistrza.

Wielki tom piąty w 2 częściach O. Stanisława Załęskiego podaje historyę Jezuitów od czasu ich zniesienia w r. 1773 i obraz ich dzisiejszego stanu i działalności, a kończy ogromne to dzieło, które jest owocem długoletnich, rozległych i gruntownych studyów autora, pomnikiem wielkiej jego pracowitości, pozostanie zaś niewątpliwie na bardzo długo ostatniem słowem i niewyczerpanem źródłem wszechstronnych informacyj w tym przedmiocie.

Z wymienionych na czele dzieł wyszczególniają się sposobem opracowania, doniosłością poruszonych problemów i nowością rezultatów książki p. Chrzanowskiego i X. Warmińskiego.

Książka p. Ignacego Chrzanowskiego o Marcinie Bielskim może być zaliczoną do najpoważniejszych i najsumienniej opracowanych monografij z zakresu historyi literatury polskiej, jakie się pojawiły w ostatnich czasach. Uderza w niej szeroki podkład współczesnej literatury światowej, na której tle autor przedstawia działalność Bielskiego. Tło to było koniecznem dla zrozumienia i wyjaśnienia postaci i twórczości pisarza a w naszych pracach literackich brak tego porównawczego probierza i komentarza często kroć wielkie niedostatki za sobą pociąga. Szczegółowe, umiejętne, z talentem i barwnością dokonane analizy dzieł Bielskiego są prawdziwą książki ozdobą; jego Kronikę świata oświecił autor wszech stronnie, wyznaczył jej słusznie zaszczytne i wpływowe miejsce w dziejach naszej cywilizacyi. Autor wtajemniczył nas przy tem w sposób niezmiernie zajmujący w średniowieczny zakres wyobrażeń społeczeństwa polskiego, w tej chwili, kiedy już na szczytach ukazują się brzaski humanizmu; uwydatnił też bardzo trafnie znaczenie Marcina Bielskiego w literaturze polskiej i jego stosunek do Reja. Ujemnej strony możnaby dopatrzeć się w pewnym braku proporcyi między tłem a główną postacią, w tem, że w porównaniu do światła, które padło na dzieło, osobistość autora nie zarysowała się dosyć wyraziście, wreszcie w pewnych, nielicznych zresztą niedokładnościach. Te braki jednak nikną wobec bardzo wybitnych, wyżej zaznaczonych zalet tej książki.

Do tej samej epoki odnosi się dzieło X. Dr. Warmińskiego; praca ta, zarówno jak dzieło Chrzanowskiego, jubileuszem Reja wywołaną została. Dzieje reformacyi w Polsce znalazły już wielu pracowników, nie doczekały się jednak dotąd wszechstronnego przedstawienia. Przyjdzie na to czas dopiero wtedy, skoro monografie dotyczące pojedynczych reformatorów i rozprawy wyjaśniające dzieje tej epoki w różnych częściach kraju przygotują należycie grunt pod dzieło obejmujące wszystkie fazy i kierunki reformacyjnego ruchu. Obszerna praca X Dra Warmińskiego o Janie Seklucyanie jest walnym krokiem naprzód w tym zakresie badania a zarazem objawem pożądanym i pocieszającym terytoryalnej historyografii. Przynosi ona całe snopy światła dla rozjaśnienia początków reformacyi w Wielkopolsce i w Prusach, rozświeca przytem znakomicie zaranie naszej literatury, zawiera wreszcie ważne przyczynki do historyi drukarń, bibliografii i rozwoju pisowni polskiej. Monografia ta przedstawia nam dwie postacie, działające naprzód w Polsce, następnie na dworze księcia pruskiego: mnicha Samuela i zależnego od tamtego wpływów Seklucyana. Nie daje ona wprawdzie bogatego biograficznego zarysu wspomnianych osobistości, na co w części brak źródeł nie pozwalał, ani też szerokiego tła, na którem by ci ludzie występowali. Autor bowiem poświęca przeważną część swego dzieła rozbiorowi ich prac i traktatów. Jeżeli tamto jest pewną usterką książki, to z drugiej strony znakomita analiza równoważy w znacznej mierze te braki. Bo autor przeprowadza ją z wielkim zasobem wiadomości, z dziwnie jasnym sądem krytycznym, z wszelkiego uznania godną gruntownością a dochodzi do rezultatów tak prawdopodobnych, że zdobywają sobie czytelnika i zdobędą sobie zapewne obywatelstwo w dziejach naszej kultury i piśmiennictwa. Autor umie problemy stawiać, a wielką ich część rozwiązuje szczęśliwie; tłumaczenie najstarsze nowego testamentu, które dotąd za pracę Seklucyana uchodziło, nie będzie odtąd chyba występować pod jego nazwiskiem. Negatywny ten dowód przeprowadzonym został z wzorową ścisłością; pozytywny, przypisujący ów przekład Stanisławowi Murzynowskiemu, ma wszelkie cechy prawdopodobieństwa i podobnie jak tamten uderza zręcznością, spokojną i jasną rozwagą. Nowe badania nad naszą literaturą odgrzebią coraz nowe nazwiska z pyłów zapomnienia. Prof Brückner, a po nim X. Warmiński, oświecili zamarłą w pamięci postać Biernata z Lublina; X. Warmiński postawił przed nami ciekawą osobistość Murzynowskiego. Badaniami swemi oświecił on dalej dzieje naszej kultury i duchowego życia w tych stronach, gdzie dziś to życie w wielkiej części lub doszczętnie zamarło, jak np. w Królewcu.

Rzecz cała pisana trzeźwo, ale żywo; zawiłe nawet wywody krytyczne czyta się z wielkiem zajęciem. Jeżeli pewne prowincyonalizmy językowe tu i ówdzie czytelnika rażą, to na szczęście pojawiają się one dosyć rzadko.

Dwie te książki przynoszą znaczny zasób dorobku dla naszej literatury, a powiedzmy, że są także zaszczytnym objawem umysłowej pracy i życia współczesnej Polski. Praca p. Chrzanowskiego, barwniejsza, opiera się zupełnie przeważnie na drukach, które autor skrzętnie wyszukał i przerobił; chodziło mu więcej o nowe punkty widzenia, o nowe i pełniejsze oświecenie objawów duchowego życia szesnastego wieku. X. Warmiński musiał się przedzierać i przerąbywać przez nieznane lub mało rozświecone dziedziny, i stanowczo wiele rzeczy odkrył i wyjaśnił Pracę swą oparł autor na obfitym materyale rękopiśmiennym i drukach, niekiedy bardzo rzadkich. Książka więc jego jest owocem dojrzałych i poważnych studyów, a zasób pracy w nią włożony jest chlubnem świadectwem zapobiegliwości autora, który niezawodnie jeszcze w przyszłości niejednym walnym przyczynkiem wzbogaci naszą literaturę historyczną.

Komitet imienia Barczewskiego miał więc przed sobą w tym roku znakomite prace, a rozporządzał tylko jedną nagrodą. Po długiej rozwadze i wszechstronnych rozprawach postanowił on przyznać pierwszeństwo tej książce, której autor cięższe postawił sobie zadanie, nowym i nieznanym materyałem się posługiwał i z większemi trudnościami w przedstawieniu rzeczy zmagać się musiał. Komitet więc stawia wniosek, aby nagrodę imienia Barczewskiego za rok 1906 przyznać X. Dr. Ignacemu Warmińskiemu, a dla dzieła Ignacego Chrzanowskiego zastrzedz prawo ubiegania się o nagrodę w r. 1908.

Er. Hans Rost „*Gedanken und Wahrheiten zur Judenfrage — sociale und politische Studie*“ — Paulinusdruckerei in Trier.

W dyskusyi nad ustawą o kongrui, podnoszono w Parlamencie i dziennikach, przeważnie żydowskich, nadmierne rzekomo bogactwa Kościoła katolickiego w Austryi, wystarczające najzupełniej do polepszenia bytu kleru tu i ówdzie cierpiącego niedostatek. Mimo gruntownych odpowiedzi ze strony katolickiej, zarzuty te nie ustają — stały się owszem hasłem wyborczem w ustach i pismach radykałów i od żydowstwa zawisłych socyalistów.

W chwili więc stósownej zjawiła się broszura Dra Rosta. Bogaty materyał statystyczny i nader ciekawe a ściśle rzeczowe wywody autora zasługują na naszą uwagę z powodów aż nadto zrozumiałych. Pozwolę więc sobie przytoczyć niektóre dane oświetlające dosadnie działalność tych mandataryuszów międzynarodówki, a więc i naszych socyalistów.

Giełda berlińska składa się z 280 domów bankiersko-wekslarskich, między którymi role najwybitniejsze odgrywają takie milionowe firmy światowe, jak Rothschild, Warschauer, Oppenheim, Mendelsohn, Bleichröder, Goldschmid, Heinemann etc. Liczni a także bardzo bogaci pośrednicy giełdziarscy nie są tu brani w rachubę. Giełda w Frankfurcie liczy okrągło 100 domów bankierskich, między którymi znajduje się ledwie kilka nazwisk chrześcijańskich. Podobnie są banki w Wiedniu, Hamburgu, Wrocławiu, Hanowerze, Monachium wyłącznie w posiadaniu żydów. Wszędzie znajdziesz żyda jako wyłącznego pośrednika w sprawach pieniężnych i kredytowych. Wpływ żydowski sięga i do t. zw. banków państwowych. W radzie n. p. nadzorczej banku państwa niemieckiego siedzą jako członkowie: Warschauer, Zwicker, Plant, Bleichröder, Hansemann, Rothschild, Meier, Behrend, Mendelsohn, Oppenheim i Stern, najwięksi więc potentaci finansowi Niemiec. Największy wpływ na politykę państw wywiera potężny dom Rotschildów ze swemi odroślami: Londyn, Paryż, Wiedeń. Pod ścisłą kontrolą opiekuńczą domów rothschildowskich w Londynie i Paryżu stoją państwa: Turcya, Egipt, Chile, Argentyna i w znacznej mierze Brazylia. Majątek tego potężnego domu światowego nie da się dokładnie oznaczyć. Wedle bilansu z r. 1901. wynosiły aktywa tegoż domu wiedeńskiego 11.116,594 672 koron. Daje to dziennie przeszło milion dochodu i przedstawia majątek ośmkroć większy aniżeli cały majątek kościelny w Austryi, majątek, utrzymujący 40.000 kościołów, szkół, szpitali itp.

Do paryskiego Rothschilda należy francuska kolej północna, która w r. 1900 przyniosła 100 milionów czystego dochodu. Śląskie kopalnie węgla znajdują się przeważnie w rękach żydowskich. To samo w Czechach i Węgrzech. — Handel zbożem, chmielem, skórami jest cały w rękach żydowskich. Najbardziej wydatne źródła dochodów narodowych spływają do kieszeń Izrala. Zadłużone włościaństwo wydane na pastwę żydów. Odpowiednio do tych niezbitych a cyframi udowodnionych faktów, występuje w całej grozie zależność narodów i państw od żydowskiego kapitału. Cyfry i daty przez autora przytoczone są wprost przerażające.

Przewaga ta finansowa Izraela tłumaczy też jego wpływ coraz bardziej widoczny i tę pewność siebie tego szczepu, będącego dla wszystkich narodów i państw groźnem nader niebezpieczeństwem. Znaczącem jest znane powiedzenie głośnego ongiś barona Hirscha na widok tłumnie do jego salonów cisnących się wnuków najznakomitszych domów francuskich: „Potomkowie tych oto panów staną się naszymi zięciami lub lokajami“.

W oświetleniu tych i innych nader pouczających faktów, w tej ciekawej pracy zawartych, potrafimy dopiero należycie ocenić elegijną mowę Dr. Loewensteina, wygłoszoną w naszym Sejmie na temat biednych i uciskanych żydów naszych. Szkoda, że autor niemiecki nie zaglądnął i do naszej tabuli. Zobaczyłby, w jakiej ohydnej niewoli jęczy nasz obywatel i włościanin; stan średni, mieszczański, jakby już nie istniał. Biedni, prześladowani żydzi! *Ks. J.*

Nowe książki poleca się:

Pamiątka Sakramentu Bierzmowania przez X. P. R. W Krakowie 1907, str. 32 in 16°. Cena 6 hal. (Do nabycia u X. Dr. Rytki w Krakowie, ul. Smoleńska 21). Treść: W jakim celu ustanowił Chrystus Pan Sakr. Bierzmowania? Co otrzymujemy w tym Sakramencie? Jak się trzeba do niego przygotować? Jak biskup udziela tego Sakramentu? Jak się należy zachować w czasie Bierzmowania? Modlitwy przy Bierzmowaniu. Uwagi. Jest to książeczka przydatna bardzo dla przystępujących do Bierzmowania.

O Różańcu na podstawie listów okólnych Ojca św. Leona XIII. Czytania na maj i na październik. Napisał X. . . . . . . (Kraków. 1907. Stron 183).

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Prezentę na probostwo w Radomyślu nad Sanem otrzymał ks. Adam Oberc, proboszcz w Bruchnalu.

Zamianowani: ks. Jędrzej Kielar, proboszcz w Moszczenicy, administratorem excurrendo w Turzy; ks. Ignacy Antoniewski, ekspozyt w Wolance, administratorem w Izdebkach; ks. Wojciech Karaś, wikary w Rudniku, ekspozytem w Wolance.

Przeniesieni: ks. Michał Szajer, b. administrator w Lutczy, na posadę wikarego do Grodziska; ks. Walenty Cetnarowicz, wikary w Grodzisku, do Rudnika; ks. Jan Peszek, wikary w Krasiczynie do Nienaszowa.

Zwolniony od obowiązków w celu poratowania zdrowia ks. Jan Mularczyk, wikary w Nienaszowie.

Konkurs na probostwo w Turzy rozpisano z terminem do 20. czerwca b. r.

Zmarł ks. Wincenty Grzegorczyk, jubilat, kanonik hon. Kapituły przemyskiej, b. dziekan i proboszcz w Pruchniku, w 82 r. życia a 57 r. kapłaństwa. R. i. p.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.